Wydanie poranne.

Rok II — Kraków Podgórze środa 14 grudnia 1904 — Nr. 286

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie **3 ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K. ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 1 K.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego
— Pasaż Hausmana 9 —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny

Chunchuzi

Pewnego pięknego dnia, jak gdyby na znak czarodziejskiej różdżki, powstał oddział, złożony z kilku tysięcy ludzi, doskonale uzbrojonych, ruchliwych, skutkiem tego, że posiadali zwinne, wytrwałe, mongolskie koniki, oddział zasobny w artyleryę i posiadający na czele junackich przewodników.

Słynny Talisan, dowódzca oddziału, jest człowiekiem żelaznej woli, okrutnym, lubującym się we władzy i — jak prawdziwy Chińczyk — chciwym, zdolnym do obrócenia za pieniądze w perzynę własną ojczyznę, wycięcia swoich najlepszych przyjaciół.

Znany chiński pułkownik, Czanczenzwen, wskazując kiedyś swoim gościom europejskim portret Talisana, scharakteryzował go w ten sposób:

— Jest to człowiek straszny! Z nim trzeba być albo w przyjaźni, albo też trzymać się odeń jak najdalej. Jego wszyscy się boją. Nawet w Pekinie drżą na dźwięk jego imienia.

Chiński proletaryat, wyjęty z pod prawa, wlokący życie nędzarzy na ruchliwych ulicach wielkich miast, napełniający więzienia difanguańskie, mrący głód na obszarach Mandżuryi i Mongolii stanowi niezwykle wdzięczny materyał dla awanturników w wielkim stylu, w rodzaju Talisana i Falengo.

Talisan, na podstawie długoletniego doświadczenia, wie, jak obchodzić się trzeba z tym ludem. Szajki swoje trzyma on żelazną dłonią. Zresztą inaczej być nie może. Ze zbieraniną podobnego rodzaju każdy półśrodek byłby niebezpieczniejszy od najwyszukańszego okrucieństwa.

Talisan, jak mówią, torturuje i traci swych chunchuzów za najmniejsze wykroczenie.

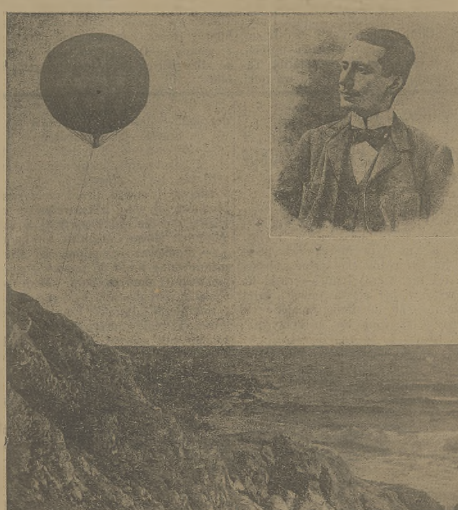
Za wykroczenie uważanem jest tam oczywiście zupełnie co innego, niż u nas. To, co u nas uważanem jest wielką zbrodnią, u nich jest świętym obowiązkiem i odwrotnie.

Jeśli w czasie pokoju Talisan z szajką oberwańców, uzbrojonych na sposób przedpotopowy, mógł rzucać postrach na całą Mandżuryę i Mongolię, mierzył się z pograniczną strażą rosyjską, bronił tego, co postanowił za swą własność uważać i zmuszał do poważnego liczenia się z nim, to teraz stać się on może prawdziwie niebezpiecznym.

Ogólnie mówią o jego Chunchuzach: „tam znajdują się bandy Talisana", lecz o bandach tych nie mają pojęcia.

I czy są to wogóle bandy, w zwykłem zrozumieniu tego wyrazu? Czy zamiast z szajkami wszelakiej hołoty, nie zjawią się niespodziewanie doskonale zorganizowane wojska?

W obecnej chwili szczególne znaczenie posiadają Chunchuzi z tego względu, że nie występując jawnie do walki z wojskami rosyjskiemi i posiadając z jednej strony straszliwy wpływ na ludność Mandżuryi, a z drugiej będąc niejako ponad wszelkiem prawem, mogą wyrządzać armii rosyjskiej wiele szkód. Dostarczają oni Japończykom ogromnych ilości żywności, przypędzają tabuny koni i stada bydła



Marconi i jego stacya telegrafu bez drutu. (Patrz: Ze świata. Kron. ilustr.).

nawet z okolic, zajętych przez wojska rosyjskie.

Ukrywszy broń w zwykłych przez Chińczyków noszonych szatach, uwijają się Chunchuzi po miejscowościach, zajętych przez rosyjskie wojska. Mieszkańcom grożą śmiercią za ośmielenie się dostawiania czegokolwiek armii rosyjskiej. Wreszcie cichaczem, nocami psują Chunchuzi rosyjskie telegrafy, czynią wszelkie wysiłki, celem zniszczenia linii kolejowej, odbijają tabory, niezabezpieczone dostatecznym konwojem. Wreszcie czegóż to uczynić nie mogą ci grabieżcy, znający doskonale każdą ścieżynę, każdy krzak w kraju, którego ludność ochrania ich i dopomaga im.

Tak, Talisan i Falengo, nie są może groźni, jako siła, lecz są wielce niebezpieczni, jako niepokojąca, ścisła, od rąk do nóg spowijająca armię rosyjską pajęczyna, jako instynktownie odczuwana, acz niewidzialna organizacya, zadająca tysiące ukłuć igłą, niecąca wrogie wśród ludności usposobienie.

Były czasy, kiedy z Talisanem, prowadzono układy. Zamierzono go wprost wynająć na służbę rosyjską, podobnie, jak uczynili to później Japończycy, lecz w innych celach.

Talisan stawać się zaczął coraz głośniejszym. Grabieże śmiałego wodza Chunchuzów przeraziły rząd chiński. Nie mogąc sobie dać rady, Chińczycy zwrócili się o pomoc przeciw Talisanowi do Rosyi. Propozycyę przyjęto, lecz wykonanie jej zrodziło zdania dwojakie. Jedni radzili wysłać silny oddział wojsk, nakazać rozgromić szajkę i złowić lub zabić Talisana.

Inni radzili natomiast, że daleko racyonalniej będzie dać Talisanowi jakieś zajęcie, wyznaczyć mu odpowiednią pensyę, a jego Chunchuzom zapewnić uczciwy zarobek.

Ten ostatni sposób był już niejednokrotnie wypróbowanym i okazał się skutecznym. W ten sposób postąpiła Rosya wcześniej z Chunchuzami Czaju-czuj-linem, Lau-żen-lunem, Lin-czin-tajem i innemi.

I tym razem wybrano ten sposób, Talisanowi zaproponowano pewne warunki. Wódz Chunchuzów długo się targował. Żal mu było rozstawać się z barwnem, pełnem przygód i niebezpieczeństw życiem.

Lecz ponętne obietnice pewnego stanowiska w związku z widmem silnych oddziałów pogranicznej straży i perspektywą udania się do ojców, za pośrednictwem rosyjskiej szubienicy, były argumentami dość przekonywującymi.

Talisan na warunki przystał. Obiecał przybyć na neutralne miejsce celem zawarcia przymierza. W tem rozeszła się lotem błyskawicy wieść, że secina straży pogranicznej pod wodzą rotmistrza R. rozbiła szajkę Chunchuzów, a Talisana i Folanga ujęła do niewoli.

Okazało się, że Talisan, wobec postanowienia zawarcia z Rosyanami umowy, — przestał się mieć na ostrożności, szajkę Chunchuzów swoich pozostawił na biwaku, a sam w towarzystwie paru tylko podkomendnych, udawał się właśnie na wyznaczone miejsce, dla ostatecznego przyjęcia układu. W tym czasie secina straży atakowała jego biwak. Jeden z Chunchuzów dogonił Talisana i dał mu znać o wszystkiem. To też, sądząc, że wszystkie pertraktacye były tylko podstępem, celem złowienia go, wódz Chunchuzów zawrócił z drogi, zebrał resztki swej rozbitej szajki z szaloną furyą napadł na rotmistrza K., a w końcu widząc, że rady nie da, ukrył się. Na placu boju pozostawił niezwykłe skarby, złupione w szeregu zbójeckich wycieczek.

Z KRAJU.

Wieliczka. Pies wściekły, o którym pisaliśmy przed kilku dniami, pogryzł nietylko dwoje dzieci, ale i kilka osób dorosłych. Podobno osoby te ukrywają ten fakt, nie chcąc narażać się na odstawienie do szpitala, a nie wiedząc, że narażają w ten sposób swe zdrowie na poważne niebezpieczeństwo. Dozór sanitarny miasta powinien energicznie zbadać tę sprawę. — Ów pies wściekły pogryzł także kilka innych psów, które natychmiast zabito.

Wadowice. (*Ruch towarzyski. — Kadencya sądu przysięgłych*). Konstatuję z prawdziwą przyjemnością, że ruch towarzyski w ostatnich czasach znacznie się ożywił; odbyło się kilka liczniejszych zebrań w czytelni, w święto Katarzyny tańczono do białego rana, a i święty Mikołaj nie zapomniał o swych najukochańszych i zgotował licznie zebranym w czytelni dzieciakom miłą niespodziankę.

Kadencya sądu przysięgłych była tym razem krótka, gdyż trwała tylko 6 dni. W pierwszych trzech dniach odbyło się kilka mniej interesujących rozpraw, natomiast dalsze trzy dni, t. j. 5, 6 i 7 grudnia zajęła sprawa przeciw Janowi Piasecznemu i sp. o zbrodnię oszustwa i senzacyjny szantaż, popełniony przez napisanie anonimowego listu do dyrektora dóbr arcyksiążęcych w Żywcu z żądaniem kwoty 2.600 K i z pogróżką podpalenia lasów. Rozprawie przewodniczył radca Pelz, oskarżał zast. prok. dr Rosner, oskarżonych bronili adwokaci dr Korn i dr Daniel, oraz jako obrońca z urzędu sędzia Hanusiak. Podczas rozprawy przesłuchano kilkunastu świadków, między innymi inspektora dóbr arcyksiążęcych, Vavroucha, leśniczego Battka, oraz sędziego śledczego, dra Langa z Jordanowa, który prowadził śledztwo w tej sprawie, a którego w drodze telegraficznej wezwano do rozprawy, celem wyświetlenia niektórych szczegółów. Rozprawie przysłuchiwała się z zajęciem liczna publiczność, której cierpliwość narażano na próbę, gdyż wyrok zapadł dopiero dnia 7 grudnia o godz. 11 w nocy. Przysięgli potwierdzili pytania, dotyczące zbrodni oszustwa, popełnionej przez Piasecznego i Stasinę, jako współwinnego, natomiast zaprzeczyli pytanie co do współwiny reszty oskarżonych, tj Piasecznej, Zawodowej i Grzybka, zaprzeczyli również pytanie, odnoszące się do szantażu. Na podstawie werdyktu przysięgłych ogłosił przewodniczący wyrok, skazujący Piasecznego na 2 i pół roku, zaś Stasinę na 1 i pół roku ciężkiego więzienia.

Z Dębicy piszą nam: W Tow. kasynowem odbył się 11 b. m. wieczorek ku czci Adama Mickiewicza. Podniosłe słowo wstępne wypowiedział prof. Zbijewski, a prof. Lekszy-

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

185

Słowa te poddały Morganowi nową myśl. W lot był gotów skorzystać z okazyi.

— Ja też nie wierzę temu — rzekł łagodnie, wymawiając słowa powoli jedno po drugiem — co do mnie, wcale w to nie wierzę; lecz inni tak utrzymywali; twierdzili napewno, że pani byłaś....

— Obłąkaną? — przerwała dozorczyni głosem ochrypłym.

Próbowała nadaremnie opanować drżenie warg i wstrząśnienie rąk.

— Tak — odpowiedział doktór — to jest właściwe rzeczy nazwanie. Lekarze potwierdzili fakt.

Ze stłumionym jękiem przyjęła chora to oświadczenie.

— Chciano panią koniecznie umieścić w zakładzie dla obłąkanych; wówczas to po podpisaniu już świadectw, poprosiłem, aby panią mnie powierzono, przyrzekając dołożyć wszelkich wysiłków, aby ją przyprowadzić do zdrowia.... I oto, jak pani widzisz, powiodło mi się to zadanie — dorzucił. — Jesteś pani obecnie tak zdrową na umyśle, jak i przedtem.

— Zdrową na umyśle! — powtarzała chora kilkakrotnie, jakby upewniając się — ach! tak, tak!... dlaczego?

Obawa i strach przed rzeczywistością, obecność jej w tej izbie, wszystko to sprawiało zanadto silne na niej wrażenie.... Więc też słowa zamierały jej na ustach.

— Ponieważ — wytłómaczał Morgan — ustanowiono mnie do pewnego stopnia opiekunem i dozorcą pani. Mam przecież u siebie świadectwa — dorzucił, kłamiąc bezczelnie. — Pani o tem nie wiesz, że lekarzowi wolno przyjąć do siebie obłąkanego bez obawy, ażeby wskutek tego miano uważać dom jego jako zakład dla obłąkanych. U mnie niema nikogo więcej prócz pani, a zatrzymując panią u siebie, nie naruszam w niczem obowiązujących praw.

— Lecz teraz, kiedy już jestem uleczoną, zechcesz pan niezawodnie.... pozwolisz mi pan odejść, opuścić ten dom?

Przez czas, gdy doktór mówił, dozorczyni nie spuszczała go z oka. Umysł jej żywy zrodził pewną myśl, jakby nagłe natchnienie, które wskazało jej na powód, na przyczynę, dla której Morgan dotychczas jej nie zabił, jakkolwiek mógł to uczynić.

— Sądziszże pani, która masz tyle doświadczenia z chorymi — odpowiedział spokojnie doktór — że stan pani obecny pozwala już na wyjście stąd?

— Lecz ja przecież stąd wyjdę? — pytała chora, przejęta coraz bardziej pragnieniem opuszczenia tego domu.

Morgan potwierdził głową; szukał w myśli jakiegoś dogodnego wytłómaczenia, nie chcąc chorej drażnić nad miarę.

— Gdyby to szło o jakąś inną chorą, a nie o panią, to byś jej pani sama niezawodnie powiedziała, iż musi jeszcze upłynąć dużo dni, zanim odzyska dosyć sił, sił fizycznych, aby mogła opuścić tę izbę.

— Lecz skoro nabiorę już dosyć sił, pozwolisz mi pan wyjść stąd? — pytała z odcieniem błagania w głosie.

— Z pewnością, taki jest mój zamiar; chociaż w każdym razie niech pani pamięta, że choroba pani była tak samo fizyczną, jak umysłowa.

— Tak, tak, lecz pan mi powiedziałeś, że z choroby umysłowej jestem już uleczona.

— Ja pani wprawdzie powiedziałem — odparł doktór....

Nie śmiał dalej mówić, bojąc się, aby nagłość ciosu, który miał zadać, nie uderzyła w nią zanadto gwałtownie.

— A zatem?

Ciąg dalszy nastąpi.

cki wygłosił z zapałem kilka utworów Mickiewicza, zyskując przeciągłe brawa. Orkiestra smyczkowa, złożona z tutejszej inteligencyi i studentów, oraz chór mieszany pod kierunkiem dra Friedberga, dopełniły programu. Tylko publiczności było bardzo mało.

Zakopane *12 grudnia. (Szajka subjektów złodziejskich).* Z powodu kradzieży, popełnionych przez nowotarskich subjektów, na doniesienie jednego z okradzionych kupców w Nowym Targu właśc. składu mebli Silberringa, przedsięwziął inspektor policyi p. Sokalski w Zakopanem rewizyę mieszkania Gustawa Goldmana szklarza i malarza, który także miał odbierać od złodzieji kradzione przedmioty.

Silberring podał, że jego meble w składzie są wszystkie znaczone literami „H. E. L. F. U. N. S. G. O. T.“ P. Sokalski, trzymając się tych szczegółów, znalazł u Goldmana dwa duże lustra, wartości do 100 K. oznaczone temi literami. Na zapytanie skąd je wziął Goldman podał, że takie 3 lustra kupił u Mojżesza Perlsteina w Nowym Targu, (który odbierał od subjektów kradzione rzeczy) i zapłacił za wszystkie 90 K. — Jedno z tych luster sprzedał już nieznanemu żydowi w Nowym Targu za 30 K. P. Sokalski jednak skonstatował, że Goldman lustra nie sprzedał, ale je własnemu ojcu w Nowym Targu podarował.

Takich skradzionych mebli znajduje się mnóstwo w Zakopanem u obywateli, którzy w dobrej wierze ponabywali je od Goldmana. Uwięziono także syna S. Lampla, właściciela handlu mieszanych towarów w Zakopanem, pod zarzutem uczestnictwa w kradzieżach nowotarskich. Żandarmerya śledzi za subjektami, którzy wydalili się z Nowego Targu do Węgier. Charakterystycznem jest zeznanie uwięzionego 13 letniego terminatora Buchführera, że w handlu skór swego pryncypała, gdy ten był odwrócony i notował na towarach cenę, zabierał pod surdut paczki skór, wartości po 30 K i sprzedawał je subjektowi u Mastbauma po 1 K, a bawiąc się z subjektami w szynkach został przez nich okradziony i z tych koron. Przy rewizyi u Goldfingera, tapicera w Nowym Targu, nadspodziewanie wykryto, że wszystkie kanapy nowe były zapełnione zamiast sierścią, samą niepaloną kawą.

Śledztwo o te kradzieże prowadzi w sądzie pow. w Nowym Targu dzielny sędzia śledczy p. Wasiewicz z Nowego Sącza.

Nowy Sącz *12 grudnia. (Lwowski teatr ludowy. — Wieczorek Makabeuszowski).* — Lwowski teatr ludowy pożegnał nas wczoraj przedstawieniem komedyi St. Graybnera „Salamandra“. Sala była zapełniona publicznością, która, ubawiwszy się doskonale, nagradzała artystów zasłużonymi oklaskami, szczególnie pp. Pilarskiego, Rojewskiego, Szymańskiego, Cudnowskiego, a z pań Arciszewską, Olską, Wostrowską, które kwiatami obrzucono. Pannie Olskiej wręczono wspaniały bukiet żywych kwiatów. Lwowski teatr ludowy pozostanie długo w pamięci tut. publiczności, która go ze łzami żegnała, jak najserdeczniej. Zaraz po przedstawieniu o godzinie 11·30 w nocy wyjechali artyści do Żywca, skąd udadzą się do Wadowic.

Zawiązane tu stow. syonistyczne „Ezra“, którego prezesem wybrano lekarza miejskiego dra Silbermana, z okazyi żydowskich roratek „Chamuko“ urządziło w niedzielę w własnym lokalu wieczorek Makabeuszowski. — Wieczorek zgromadził mnóstwo syonistów.

Krakowska Floryanka.

III.

Oprócz tych niedogodności dla asekuratów, za nowej dyrekcyi wprowadzono i inne, a mianowicie odjęto Sekcyom wszelką s a m o i s t n o ś ć, to znaczy, że Sekcya sama przez się nie ma upoważnienia do załatwienia jakiejkolwiek sprawy ważniejsze, musi bowiem wpierw zapytywać się dyrekcyi. Ta zmiana w dotkliwy sposób daje się odczuć asekuratom, szczególniej w razie szkody ogniowej.

O wiele więcej dałoby się powiedzieć o niestosownem postępowaniu „Floryanki“ względem stałych asekuratów. Postępowanie to wpływa ujemnie na rozwój straży ogniowych, instytucyi, którym w pierwszej linii Floryanka powinna iść z pomocą, boć przecież straże nietylko bronią mienia, zagrożonego ogniem, lecz tem samem chronią Floryankę od strat, któreby mogły być nieraz dziesięć razy wyższe. Straże ogniowe są traktowane przez Floryankę po macoszemu. Floryanka bowiem nie daje strażom subwencyi „ad personam“ straży, lecz jedynie kieruje się ilością ubezpieczeń w danej miejscowości.

Dlatego też subwencye dla straży ogniowych są minimalne, prawie żadne. Bardzo często bowiem subwencya na sprawienie rekwizytów ogniowych lub umundurowanie straży, wynosi 20 K.

Dla miast większych, jak Tarnów i inne, czasami daje Floryanka sikawkę, lecz takich wypadków jest mało, bo w przeciągu lat 20 zdarzył się — jeden. Wiele straży ogniowych nie utrzymuje wcale subwencyi, bo taka jest decyzya odnośnego p. delegata, z tej przyczyny, że w miejscowości odnośnej jest ledwie kilkunastu ubezpieczonych. Inne Towarzystwa zaś, np. „Slavia“ inaczej rozumieją swój interes i na rzeczy tak potrzebne, jak na utrzymanie dobrze wyćwiczonych i wyekwipowanych straży ogniowych wcale nie żałują. Wiadomo bowiem powszechnie, że dobra straż może nawet ogromny pożar w zawiązku zlokalizować, jednak straż, posiadająca złe rekwizyta i niedołężna, nie może zadaniu podołać.

Floryanka trzyma się tej zasady, że lepiej zapłacić kilka tysięcy koron wynagrodzenia, jak udzielić straży zasiłku. Dla tego też nie będzie dla nikogo dziwnym fakt, że w razie pożaru, gdy pali się budynek, ubezpieczony we Floryance, ludność czy straż nawet, widząc, że budynku w całości nie uratuje, pozwala mu dogorzeć, by asekurat wziął całą kwotę, a ludzie na darmo nad ratowaniem części budynku się nie trudzili. (C. d. n.)

Z sali sądowej.

Kraków, dnia 13 grudnia 1904.

Szantażysta przed sądem. Dzisiaj przed trybunałem orzekającym w tut. sądzie kraj. karnym pod przew. r. dr. Ursela odbyła się rozprawa przeciw redaktorowi „Nowości ilustrowanych“ i pornograficznego dwutygodnika „Bociana“ Stanisławowi L i p i ń s k i e m u, liczącemu lat 30 rodem ze Lwowa, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publ. i zbrodnię wymuszenia. W skład trybunału wchodzili jako wotanci r. Traunfellner, r. dr Kopf i sekretarz Kraus.

Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

I. Przed kilku laty zgłosił się do Adolfa R o s e g o, właściciela szynku w Rynku głównym, oskarżony i oświadczył mu, że jakaś osoba ofiarowała mu pewną kwotę, by w „Bocianie“ umieścił artykulik przeciw niemu. Lipiński dodał, że gotów jest artykuliku tego nie umieścić, lecz pod warunkiem, że p. Rose uiści mu tę samą kwotę. Przyszło do targu i p. Rose wręczył Lipińskiemu 20 kor., wobec czego zapowiedziany przez osk. artykulik nie pojawił się w „Bocianie“. W jakiś czas później pożyczył osk. od p. Rosego 10 kor., których jednak zwrócić nie chciał, mówiąc, że to jest „inna rachuba“. Następnej pożyczki Rose Lipińskiemu udzielić już nie chciał.

II. Od dłuższego czasu pojawiały się w „Bocianie“ artykuły, ubliżające czci i ośmieszające personal teatralny i dyr. Kotarbińskiego. Jednego dnia zgłosiła się u dyr. Kotarbińskiego p. Rozalia Fragnerowa, która oświadczyła mu, że Lipiński przestanie pisać paszkwile na teatr, jeżeli otrzyma stały wolny bilet do teatru. P. Kotarbiński rzeczywiście dał oskarżonemu żądany bilet wolny, lecz Lipiński mimo to w dalszym ciągu umieszczał w „Bocianie“ ubliżające artykuły i ośmieszał cały personal teatralny. W lipcu 1903 r. p. Fabian Himmelblau wezwał do siebie p. Fragnera, lecz ponieważ wtedy Fragner nie bawił w Krakowie, udała się do p. Himmelblaua żona wezwanego p. Rozalia Fragnerowa. W rozmowie z nią zauważył p. Himmelblau, że Lipiński potrzebuje pieniędzy i jeżeli otrzyma je, to zupełnie zaprzestanie swoich wycieczek przeciw teatrowi. P. Fragnerowa zdała z tego relacyę dyr. Kotarbińskiemu, który jednak stanowczo oświadczył, że pieniędzy nie da.

III. Przed 3 laty pojawił się w „Bocianie“ artykulik przeciw adw. dr Józefowi G l e i t z m a n n o w i, w którym osk. zapowiedział przy końcu następny artykulik. Wobec tego p. dr Gleitzmann poprosił p. Ant. Ściborę, by udał się w tej sprawie do osk. Ścibora spełnił życzenie dr Gleitzmanna i za niewydrukowanie rzekomo już złożonego artykułu zapłacił osk. z pieniędzy dra Gleitzmanna około 30 kor.

VI. W następnym wypadku zarzuca akt oskarżenia „redaktorowi“ Lipińskiemu, że wyłudził od p. Franciszka Macharskiego, właściciela firmy „Antoni Hawełka“ 400 czy 600 kor. P. Macharski dowiedział się, że Lipiński przygotowuje przeciw niemu szereg artykułów w „Bocianie“, wobec czego wysłał do osk. swego zastępcę. Lipiński okazał się bardzo przystępny i przyrzekł nic nie pisać przeciw p. Macharskiemu, lecz ma przygotowane bardzo kosztowne ryciny. Przyszło do targu i p. Fr. Macharski zapłacił oskar. 400 czy 600 kor.

V. Lipiński zgłosił się także do kancelaryi adw. bł. p. dr Leona Rothweina i prosił o pewną kwotę na nowy nakład, gdyż zauważył w złożonym już materyale artykuł przeciw dr Rothweinowi. Aby uniknąć skandalowania, dr Rothwein zapłacił osk. 100 kor.

Lipiński wypiera się zarzuconych mu czynów i przyznaje, że pożyczył od Rosego tylko 10 kor. Od dyr. Kotarbińskiego wziął wolny bilet, lecz do niczego się nie zobowiązał, jakkolwiek p. Himmelblau dał mu do zrozumienia, że dyr. Kotarbiński gotów był dać mu 1000 kor. czy też 1600 kor.

Akt oskarżenia zarzuca osk. tylko tych 5 wyżej wymienionych faktów. Prokuratorya państwa bowiem miała w tym wypadku nader utrudnione zadanie ze względu na to, że wiele osób, które padły ofiarą szantażów Lipińskiego, wstydząc się tego, nie chciały wcale zeznawać. W sprawie szantażu na osobie br. Milewskiego dopiero toczy się śledztwo. Interesujące byłoby, gdyby prokuratorya zapytała się byłego spólnika i informatora Lipińskiego G. G. Bazesa, ile mu ów G. G. Bazes płacił za popełnianie licznych szantaży na dr Horowitzu, na Hirschu Landau etc.

O godzinie 9 rozpoczęła się rozprawa na sali nr. 9. Oskarżony stanął w asystencyi adw. dra Ludwika Szalaya. Po odczytaniu aktu oskarżenia:

Przew. Poczuwa się pan do winy.

Osk. (Z niewinnym uśmiechem.) Nie.

Następnie opowiada osk. sprawę z Rosem. Przed ośmiu laty zgłosił się do oskar. radca magistratu śp. Turnau, który prosił go o umieszczenie notatki w „Bocianie" przeciw szynkowi Rosego. Udał się więc oskarżony do szenku Rosego i opowiedział mu całą sprawę, lecz oświadczył zarazem, że w „Bocianie" nie umieści tego. Ostrzegł tylko oskar. p. Rosego, żeby postarał się, by gdzieindziej tej notatki nie było. „To przecież dobre — mówił osk. dla „Głosu Narodu", ale nie dla „Bociana" (wesołość) Od Rosego pożyczyłem tylko 10 kor., które oddałem. Przecież jestem na tyle inteligentny, bym od szynkarza nie wymuszał".

Następnie przechodzi przew. do drugiego faktu.

Osk. O teatrze pisałem zawsze Początkowo byłem z pp. Kotarbińskim w stosunkach, a p. Kotarbińska nawet mnie owacyjnie u siebie z kwiatami przyjmowala. Wskutek interwencyi Fragnerowej otrzymałem bilet wolny do teatru, który wręczyła mi Fragnerowa, prosząc mnie, bym nic już nie pisał o teatrze Wówczas odpowiedziałem, że dotąd będę pisał, dopóki wszystkich szmat nie przepędzi p. Kotarbińska z teatru. Gdy następnie raz kasa sprzedała mój bilet, odesłałem go na drugi dzień. Co do sumy 500 zł., to p. Himmelblau, dał mi do zrozumienia, żeby mi Kotarbiński dał 1000 kor., czy 1600 kor. lecz ja oświadczyłem p Himmelbanowi, żeby się do tego nie mięszał

Dalej opowiedział osk. sprawę z dr. Gleitzmanem, zgodnie z aktem osk. tylko z tą zmianą, że Ścibora dał mu 30 kor. za list prywatny, w którym osk. napisał, że notatka umieszczona w „Bocianie" nie odnosi się do dr Gleitzmana. Wprawdzie Scibora przyrzekł mu dać 60 kor., lecz dał mu tylko 30 kor.

Przystąpiono do sprawy z p. Macharskim.

— Pan Macharski — mówił osk. — ogłaszał w „Bocianie" inseraty, za które dobrze mi płacił, na święta posyłał mi po kilka butelek wina, więc przecież nie miałem powodu pisać przeciw niemu. Gdy dowiedziałem się, że p. Macharski ma zamiar kandydować do Rady miejskiej, oświadczyłem mu w rozmowie, że Rada miejska potrzebuje kupca i że przychylnie o nim w „Bocianie" napiszę. W kilka dni po tej rozmowie przyszedł do mnie zastępca p. Macharskiego i dał mi 300 zł. Nie ma przecież w Krakowie dziennikarza, któryby nie przyjął, gdy mu dają. (Poruszenie).

Co do ostatniego faktu z drem Rothweinem stanowczo przeczy osk., by otrzymał jakąkolwiek kwotę od bł. p dra Rothweina.

— Proszę wysokiego trybunału — mówił z patosem osk. — pieniądze brałem, to prawda, ale nigdy nie wymuszałem od nikogo ani centa.

Po przesłuchaniu osk. zast. prokuratoryi państwa dr Trzaskowski stawia wniosek na odroczenie rozprawy ze względu, że p. Macharski do rozprawy się nie zjawił (przysłał świadectwo lekarskie, że chory), a nadto z tego powodu, że wyszła na jaw sprawa wymuszenia pieniędzy od Włodzimirskiego.

Obr. dr Szalay sprzeciwia się wnioskowi z ustawowych powodów, a nadto, że pod zarzutem oskarżenia o zbrodnię wymuszenia nie powinien tak długo pozostawać nawet redaktor „Bociana".

Trybunał nie przychylił się do wniosku zast. prokuratora, który wobec tego zastrzegł sobie zażalenie nieważności.

Przesłuchanie świadków.

Świadek Adolf Rose, właściciel szynku w Rynku głównym, opowiada pod przysięgą zajście z Lipińskim najzupełniej zgodnie z aktem oskarżenia.

— Pan Lipiński chciał 20 czy 25 zł.— mówił świadek — a ja urwałem i dałem mu 10 zł. Potem pożyczył raz odemnie 5 zł., które mi oddał, gdy byłem do przesłuchania u sędziego śledczego w tej sprawie.

Osk. (który obstaje przy swoich zeznaniach): Panie Rose, czybyś mi pan pożyczył tak bez niczego 10 zł., gdybym pana o to prosił?

Św. Rose (po chwili): Nie wiem. (Wesołość).

Św. dyr. Kotarbiński po zaprzysiężeniu, opowiada sprawę wydania wolnego biletu dla „Bociana" za pośrednictwem p. Fragnerowej. Osk. otrzymał bilet w tym celu, by osobistych napaści zaniechał.

Na jednem z posiedzeń dyrekcyi mówiłem, że byłbym skłonnym dać p. Lipińskiemu 200 zł., lecz mi to wyłómaczono. Rozpatrywaliśmy tę sprawę dlatego, bo za pośrednictwem Himmelblaua i Fragnera dowiedziałem się, że Lipińskiego można kupić.

Św. Przybyłowicz, artysta dramatyczny, zeznaje, że przed trzema laty spotkał się z osk. w cukierni, który mu powiedział, że będzie pisał na teatr dlatego, że mu biletu nie dano, co jest dziełem p. Kotarbińskiej, na której się zemści.

Św. Rozalia Fragnerowa zeznaje pod przysięgą:

— Co do biletu, to Lipiński go zażądał. Un powiedział, co potrzebuje biletu, a jak dostanie niego, to nie będzie pisał o tyjatru. (Wesołość). Pan dyrektor dał zaraz bilet.

Co do żądania przez Lipińskiego pieniędzy, to Himmelblau mówił jej, że Lipiński, jeśli dostanie paręset zł., to przestanie pisać.

— Gdy raz pan dyrektor mówił mi, że un (oskarżony) tak mu żonę szarpie, że nie może przetrzymać, to ja powiedziałam panu dyrektorowi, co mi Himmelblau mówił, ale pan dyrektor powiedział, że w takie rzeczy się nie bawi.

Św. Himmelblau (po przysiędze): W r. 1903, podczas feryi, przyszedł do mnie p. Lipiński i prosił mnie, bym mu co poradził, bo potrzebuje kilkaset zł. Przyszło mi na myśl, by dać znać dyrekcyi teatru o tem, że Lipiński potrzebuje pieniędzy.

Sprawa, którą załatwiano za pośrednictwem Fragnerowej, nie przyszła do skutku.

Św. Ant. Scibora, który interweniował w sprawie Gleitzmann, zeznaje, że dał pewną kwotę Lipińskiemu i to, o ile mu się zdaje, za to, że złożony następny artykulik na dra Gleitzmannna nie pojawił się.

Dr Trzaskowski (do osk.): Za co pan wziął te pieniądze?

Osk. Mój podpis wart jest 30 kor. (wesołość.

Św. adw. dr. Gleitzman pod przysięgą zeznaje, że Ściborze dał 10 zł. czy 15 zł., jak zwrot wydatków dla Lipińskiego. Odczytano następnie zeznania Stanisława Brandowskiego bardzo obciążające, w których podał świadek, że dowiedział się od artysty malarza Ichnowskiego, iż Lipiński przygotował ryciny na Mossakowskiego i Kapałę oraz na p. Macharskiego, lecz ci mu się grubo opłacili.

Następnie odczytano zeznania p. Macharskiego oraz doniesienie policyi.

Na tem zarządził przew. przerwę 10 minutową.

Po przerwie zabrał głos obrońca oskarżonego, który między innemi twierdził, że „Bocian" nie jest dzieckiem p. Lipińskiego, ale dzieckiem społeczeństwa naszego, ktore życzy sobie pornografi i abonowaniem „Bociana" popiera.

Następnie obrońca omawia każdy z poszczególnych zarzutów i wkońcu uprasza o uwolnienie osk. od winy i kary.

Prokurator dr Trzaskowski oświadcza, że prokuratoryi jest obojętną rzeczą, czy „Bocian" będzie wychodzić, czy nie, a obowiązkiem jej jest ścigać czyny karygodne Sprawa jest jasna i dlatego poprzednio mowca tylko w kilku słowach uzasadnił swoje oskarżenie. Teraz jednak wobec przemowy obrońcy mowca musi wykazać, że osk rzeczywiście dopuścił się zbrodni wymuszenia. Następnie oświadcza mówca, że wprawdzie nie jest powołany do obrony prasy, ale wobec powiedzenia osk, że każdy redaktor bierze pieniądze, gdy mu dają, musi podnieść, że tak nie jest i przeważna część prasy jest uczciwą i prawą, a obecna sprawa jest jedynym wypadkiem szantażu w Krakowie. Dalej podnosi z naciskiem mowca, że wszyscy obecni na rozprawie, że nawet wszyscy w Krakowie, są najmocniej przekonani, że Lipiński dopuścił się szantażu.

Następnie mowca prawniczo wykazywał, że w obecnej sprawie jest zbrodnia wymuszenia.

Obr. dr. Szalay w replice odpowiada, że tu szantażu niema. Łapówka była i „klejnot świństwa p. Lipiński z tej sali wyniesie" — (wesołość) zbrodni jednak nie popełnił.

Wyrok

Po dłuższej naradzie ogłosił przew. r. dr Ursel wyrok, którym osk. Stanisław Lipiński uznany został winnym zbrodni gwałtu publ. przez wymuszenie, to odnośnie do Rosego, dyr. Kotarbińskiego, Macharskiego, o az dra Rothweina i za te czyny skazany został oskarżony na 2 miesiące zwykłego więzienia z postem co dwa tygodnie.

Co do dra Gleitzmana, sk zanego od oskarżenia uwolniono.

Skazany zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Co słychać w mieście?

Kraków, 14-go grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we środę Izydora. — Jutro we czwartek Wiktora i Waleryana. — Pojutrze w piątek Euzebiusza i Albiny.

Sroda.

Teatr. W miejskim „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach Bissona i Carre o godz. 7 wieczór.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dra F. Eisenberga pt.: „Bakterye a człowiek" o g. 7 30 wieczór.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W auli I. szkoły realnej (przy ul. Studenckiej) wykład prof. dra M. Rostworowskiego „O konstytucyi austryackiej" o godz. 7 wieczór.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Walka motyli", komedya w 4 aktach H. Sudermana, o godzinie 7-ej wieczór.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali Muzeum techn. przem.) wykład dra F. Eisenbergera p. t.: „Bakterye a człowiek", o godz. pół do 8 wieczór.

Mgła. Wczoraj zapadła nad miastem tak wielka mgła, że na 10 kroków nie było nic widać. Dopiero około godziny 10 rano mgła poczęła opadać, odsłaniając niebo, pokryte szaremi chmurami. Wczorajsza mgła jest widocznie zapowiedzią dalszych.

Uroczystość „Opłatka" w krakowskim „Sokole" odbędzie się w piątek dnia 23 go b. m. wieczór. Lista otwarta u kursora Towarzystwa i u firmy: Zajączek et Lankosz (linia A—B).

Bracia Tercyarze Śgo Franciszka, posługujący ubogim w przytuliskach (dla mężczyzn Krakowska 47, dla kobiet Piekarska 21) będą kwestowali dnia 15 bm. i w dniach następnych w śródmieściu, oraz w dzielnicy II w godzinach południowych. Oprócz jałmużny w gotówce pożądane są: stara odzież, bielizna i obuwie męzkie, kobiece i dziecinne.

Zaszczytnie znany w Krakowie ze swej czynności obywatelskiej c. k. radca i członek Izby handl., który od szeregu lat jest członkiem ministerstwa skarbu i handlu p. Herman Fritsch, kupiec krakowski i właściciel hotelu Drezdeńskiego, wyjechał w tych dniach w sprawach sporu cłowego do ministeryum we Wiedniu.

Bardzo ładne kartki, przedstawiające wilię Bożego Narodzenia w Królestwie Polskiem i w Mandżuryi, ukazały się w tych dniach. Sądzimy, że ze względu na szlachetny cel, na jaki przeznaczono czysty dochód z rozsprzedaży, mianowicie na ochronkę w Krośnie, zachęci publiczność krakowską do nabywania ich. Kartki te sprzedają handle: pp. Fischera, linia A—B, Fenza, róg ulicy Szewskiej i Karlińskiego w Sukiennicach.

Zmienne losu koleje Z Wiednia donoszą: Znana z procesów hr. Milewskiego, p. Cecylia Włodzimirska, została zaangażowaną jako bufetowa do tamtejszej winiarni nocnej i tinglu, istniejącego pod nazwą „Süses Madel". Narzeczony jej, Barher, ma objąć w tej winiarni posadę płatniczego.

Za zaczepianie pod pomnikiem Mickiewicza seminarzystek, wracających ze szkoły, aresztowała policya dwóch robotników, a mianowicie Jędrzeja Kusiaka i Stanisława Ryża.

Benefis K. Kamińskiego odbył się wczoraj przy wypełnionej po brzegi widowni miejskiego teatru. Beneficyantowi wręczono po pierwszym akcie mnóstwo wieńców i kwiatów.

Choinki na rynku. Od kilku dni zwożą całemi furami świerkowe choinki na rynek krakowski i ustawiają. Wkrótce pół rynku zmieni się w gęsty, zielony, pachnący las świerkowy, który przez kilkanaście dni będzie zdobił nasz stary, krakowski rynek.

Wrócił do domu. Ludwik Pietroń, właściciel zakładu fryzyerskiego, którego syn 9 letni wczoraj gdzieś zabłądził, donosi, że syn jego się znalazł.

Ilu małoletnich aresztowano? W czasie od 5 do 12 bm. przyaresztowała tut. policya 32 nieletnich chłopców w wieku do lat 16. Z tych 12 za kradzież, 7 za włóczęgostwo, jednego za żebranie, 6 za przekroczenie kradzieży ukarano policyjnie, 2 za zbiegnięcie z pod opieki rodzicielskiej i 4 za wybryki uliczne. Ogółem zatem aresztowano 32 chłopców.

Smutny to nader fakt, bo chłopcy ci, to materyał na przyszłych złodziei i włóczęg w. Brak domów poprawy daje się dotkliwie uczuwać, bo przecież przy obecnych warunkach nie ma nawet mowy o poprawieniu tych nieletnich przestępców.

Umysłowo chora, 16-sto letnia Anna Tekiela, uciekła z domu rodzicielskiego ze Zwierzyńca i błąka się zapewne po Krakowie. Donieśli o tem policyi jej rodzice, którzy napróżno jej wszędzie poszukują.

Służąca, Anna Wilk, skradła marynarkę, wartości 8 koron, poczem zbiegła ze służby.

Z obawy przed karą matki uciekła z domu w niedzielę 13 sto letnia Marya Świątek i dotąd nie wróciła.

Amatorka słodyczy. Mojżesz Goldschneider, właściciel sklepiku i trafiki przy ul. Mostowej l. 2 na Kazimierzu, wynajął na usługi swaba, 17-letnią wyrobnicę Maryę Lazarkównę, zamieszkałą w tym samym domu, do sprzedaży tytoniu w swym sklepie. Na drugi dzień spostrzegł Goldschneider brak 2 pudełek cukierków, wartości 4 koron i podejrzenie swe skierował na Lazarkównę. Śledztwo policyjne wykazało, że Lazarkówna rzeczywiście owe pudełka zabrała, wobec czego odstawiono ją do sądu.

Oszustka. Katarzyna Marońska, przekupka, kupując przed kilku dniami od pewnej włościanki pół kopy jaj, nie za nie zapłaciła i w tłumie gdzieś znikła. Dopiero wczoraj spotkała ją oszukana kobieta i spowodowała przyaresztowanie nieuczciwej przekupki. Marońską, która wypiera się winy, odstawiono do areesztów policyjnych.

Kradzież zegarka. Antoniemu Malickiemu, skradziono z balu maszynowej teatru miejskiego, podczas niedzielnego przedstawienia, zegarek niklowy, który pozostawił na stole, a gdzieś się na chwilę oddalił.

Rabunek. W nocy z 10 na 11 bm. wracał do domu około godziny 1 w nocy Władysław Proszowski, malarz pokojowy z Prądnika Czerwonego. Przechodząc ul. Pawią zauważył dwóch mężczyzn, którzy po chwili przyczepili się do niego, ofiarując się odprowadzić go do domu. Gdy Proszowski oświadczył im, że sam do domu trafi, nieznajomi napastnicy chwycili go pod ręce, a następnie poczęli go ciągnąć w kierunku odległej ulicy Ogrodowej. W drodze jeden z napastników począł Proszowskiemu obszukiwać kieszenie, wobec czego Proszowski chwycił do ręki pugilares. Spostrzegłszy to jeden z napastników usiłował Proszowskiemu wyrwać pugilares z ręki. Wśród szamotania, powstałego z tego powodu, udało się napadniętemu wyrwać z rąk napastników. Proszowski uciekając, potknął się jednak i upadł na ziemię. W tej chwili dopędzili go napastnicy i przemocą wydarli mu pugilares, zawierający 11 kor., chustkę i kapelusz. Na skutek doniesienia wdrożyła policya natychmiast dochodzenie i przyaresztowała, jako sprawców tego rabunku 19-letniego Józefa Marońskiego, czeladnika blacharskiego, oraz 21 letniego blacharza, Wiktora Parafińskiego. Aresztowani przyznali się w części do czynu. Po przeprowadzeniu śledztwa w policyi zostali aresztowani odstawieni do więzienia sądu karnego.

Napad w biały dzień. W poniedziałek około godz. 10 rano szła z ulicy Szewskiej przez Planty na ulicę Studencką p. Aniela Piessnarowa. Nagle na Plantach napadł na nią niejaki Wincenty Kornat, liczący lat 28 i wydarł jej przemocą pugilares, a następnie począł uciekać. Na krzyk p. Piessnarowej rzucił się w pogoń za uciekającym przechodzący właśnie tamtędy Tomasz Paszkowski, który przytrzymał Kornata i oddał go w ręce policyanta. W policyi stwierdzono, że Kornat jest umysłowo chory i już był cztery razy na kuracyi w domu obłąkanych. Widocznie i tego napadu dokonał pod wpływem ataku szału.

Nekrologia. Marya z Bronickich 1° Grzymalska 2° Bednarska, matka p. Ludwikowej Zawiłowskiej, żony radcy magistratu i naczelnika akcyzy, urodzona w Królestwie Polskiem 1820 roku, zmarła onegdaj w Krakowie.

Burza w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Członkowie zjednoczonej opozycyi zebrali się dzisiaj o godz. pół do 9. rano w lokalu klubu grupy Banffyego, aby stamtąd udać się razem do gmachu parlamentu. Przybyło około 90 posłów rozmaitych stronnictw opozycyjnych. Posłowie zebrani udali się razem pieszo do gmachu parlamentu. W ulicach było tylko mało publiczności, która witała znanych sobie posłów okrzykami »elien«. Gdy posłowie **opozycyjni zbliżyli się do wejścia do parlamentu, przyszło do burzliwych scen**, ponieważ ustawiony tam inspektor policyjny rzekomo żądał, aby posłowie wchodzili do gmachu pojedynczo. Posłowie wyrazili z tego powodu oburzenie a kilku posłów miało inspektora insultować i usunąć na bok. Przed początkiem posiedzenia, które rozpisano na godz. 10. weszli **posłowie opozycyjni** do sali posiedzeń **wyparli z niej nowo ustawioną straż parlamentarną, zburzyli trybunę prezydenta i fotele ministeryalne**. O godz. 10 30 posiedzenie nie mogło być jeszcze otwarte.

Budapeszt. Gdy posłowie opozycyjni wchodzili do gmachu parlamentu, zniważyli w kuloarach nową **straż parlamentarną, obrzucili ją obelgami i wyrzutami, że, jako Węgrzy, podjęli się takiej służby**. wzburzenie wzmogło się, gdy posłowie, wszedłszy do sali, zauważyli, że wszystkie dostępy do trybuny prezydyalnej zajęte są przez straż parlamentarną. Poseł Wiktor Rakosi chciał się udać na trybunę parlamentarną, jednakże straż parlamentarna przeszkodziła mu. Posłowie Polonyi, Lengyel i inni pospieszyli mu na pomoc i odparli straż. Następnie **zdemolowali posłowie estradę. Również stół Izby wywrócono i wyrwano zeń nogi. Posłowie opozycyjni uzbroili się kawałkami drzewa z połamanych przedmiotów**. Na straż parlamentarną rzucano foliałami i drukami. Straż nie przedsięwzięła nic dla swej obrony. Wkońcu **wypędzili posłowie opozycyjni straż ze sali** i obsadzili trybunę prezydyalną. Fotele ministeryalne wrzucono do ław większości. Stół ministeryalny został również wywrócony i zdemolowany. Hr. Juliusz Andrassy, który pojawił się w sali, został przyjęty okrzykami „elien". Wkrótce potem weszli do sali członkowie partyi liberalnej, wraz z Tiszą, w towarzystwie kilku członków gabinetu. Hr. Tisza został powitany okrzykami oburzenia. Wołano „Abzug" i gwizdano. Hr. Tisza przez chwilę przypatrywał się zajściom w Izbie posłów, poczem się wydalił. Posłowie opozycyjni wciąż zajmują estradę prezydyalną i od czasu do czasu wznoszą szydercze okrzyki pod adresem rządu. Wielką wesołość na lewicy wywołał poseł Paszgay, który z trybuny prezydyalnej wołał: Przystępujemy do głosowania. O godzinie pół do 12 położenie na sali sejmowej było jeszcze niezmienione.

Posłowie opozycyjni wyjęli sztaby mosiężne, któremi przymocowane są dywany do schodów i uzbroili się niemi. Posłów dysydentów, gdy wchodzili na salę, powitano żywymi oklaskami, również witano oklaskami b. ministra oświaty Vlasicza.

Krążą bardzo rozmaite i awanturnicze pogłoski: jedni opowiadają, że odbywa się właśnie rada gabinetowa, na której hr. **Tisza zażądał upoważnienia do prośby o użycie honwedów dla przywrócenia porządku** i t. p. Starszy komisarz sali obrad, Tarkosz, w chwili, gdy zdawał prezydentowi ministrów sprawozdanie o położeniu na sali i chciał prosić o upoważnienie o ponowne wysłanie straży parlamentarnej na salę, padł z powodu omdlenia. Podczas tego zgiełku kilku posłów opozycyjnych odniosło lekkie skaleczenia od rzucanych przedmiotów, pomiędzy innymi także pos. Zoltan, Papp i Polonyi.

Budapeszt. Posłowie opozycyjni stoją w zbitych grupach na sali i omawiają sytuacyę. W jednej grupie pos. Juliusz Andrassy mówi do posłów opozycyjnych. — Słychać, że proponuje on, aby bar. Feilicz

prezydował. Na tę propozycyę odezwały się okrzyki: Feilicz pod żadnym warunkiem nie może objąć przewodnictwa. — Hr. Juliusz Andrassy i hr. Apponyi udają się do trybuny prezydyalnej, ciągle jeszcze zajętej przez posłów opozycyjnych, aby z tymi konferować. — Pos. Ugron wygłasza podczas tego mowę do grupy posłów i oświadcza, że, aby rozwiązać zawikłania, należy wybrać drogę legalną. Perczel nie może pod żadnym warunkiem prezydować. Na to wołają jego słuchacze: Nie, ten łajdak, ten łotr i krzywoprzysięzca, nie może nigdy prezydować. Kilku z posłów rozdaje kawałki połamanych mebli dziennikarzom na pamiątkę, opatrując je swoimi podpisami.

W tem wszedł na salę kwestor Izby, powitany przez posłów opozycyjnych świstem i obelgami. Poseł Nessi woła: Kwestor Izby zawiadamia właśnie, że dzisiaj posiedzenia już nie będzie, ale my mu nie wierzymy, on z pewnością kłamie! Nie odejdziemy stąd!

Tymczasem posłowie partyi liberalnej powoli opuścili salę i udali się do swego klubu, gdzie jest na godzinę 12 zwołaną konferencya.

Przed gmachem parlamentu zebrały się tłumy. Gdy na wezwanie policyi tłum się nie rozszedł, przybył oddział policyi konnej i wpędził tłumy do ulic pobocznych.

Tymczasem na sali posłowie opozycyjni dalej prowadzili swe dzieło zniszczenia — **Na środku sali urządzono barykadę z połamanych foteli i stołków. Na barykadzie tej ustawiono szubienicę, a na niej nalepiono kartę z napisem „Tisza-Perczel“.** Poseł Kaas i inni członkowie opozycyi wycinają z krzeseł prezydyalnych i ministeryalnych kawałki skóry i rozdają je na pamiątkę. Fotograf jest obecny w sali i robi zdjęcia.

Po godz. 12 także posłowie opozycyjni opuścili salę. Większa część posłów zatrzymała się w kuloarach i naradza się. O przebiegu obrad partyi liberalnej nic nie wiadomo, gdyż obrady uznano za poufne. Jak słychać, znowu **wystąpiło 10 posłów z partyi liberalnej**.

Budapeszt. Posiedzenie Izby panów, które się miało odbyć dzisiaj, zostało do jutra odroczone.

W starciu straży parlamentarnej z członkami opozycyi kilku strażaków odniosło zranienia. Opatrzyło ich towarzystwo ratunkowe.

Partya liberalna.

Budapeszt. O posiedzeniu partyi liberalnej donoszą: Gdy hr. Tisza wszedł na salę powitano go okrzykami „elien“ i oklaskami. Hr. Tisza, zabrawszy głos, oświadczył:

„Wprawdzie spodziewałem się burzy jednakże takich zajść się nie spodziewałem i nie przypuszczałem, aby przywoici ludzie mogli coś podobnego uczynić. To co się dzisiaj stało w sali parlamentu, jest pospolitą zbrodnią i zrobiłem też doniesienie do sądu, który będzie umiał zarządzić co należy i pociągnie winnych do odpowiedzialności.

Gdy wbrew wszelkim oczekiwaniom parlamentarne obrady były niemożliwe, zaapeluję do narodu i spodziewam się, że naród stanie po naszej stronie“.

Pos. Szentivanyi prosi prezydenta, aby w obecnej chwili nie chwytać się jeszcze środków represyjnych, gdyż w takim razie należy się obawiać, że sprawa przeniesioną zostanie na ulicę, a wtedy przelaną być może krew niewinna. — Jest obowiązkiem tych posłów, którzy wystąpili z partyi liberalnej obecnie interweniować.

Hr. Tisza przyznaje, że sam nie był za tem, aby w tej chwili powzięto uchwałę. Nie obawia się przeniesienia sprawy na ulicę, gdyż sądzi, że naród jest za nim. Ale nawet gdyby miało przyjść do rozruchów, pokażemy, że jesteśmy panami kraju. Rokowaniom jest hr. Tisza przeciwny.

Zniszczona sala.

Budapeszt. Sala obrad przedstawia straszny obraz spustoszenia. Szczególną uwagę zwraca **filar marmurowy** na prawo od trybuny prezydyalnej, **zbryzgany krwią**, pochodzącą z rany jednego ze strażników parlamentarnych.

Rewolwer w izbie sejmowej.

Budapeszt. Według opowiadań jednego z posłów lewicy, hr. Batthyany podczas bójki w sali obrad wyciągnął rewolwer i zawołał: Zastrzelę każdego, kto mnie dotknie!

Pogłoski o upadku gabinetu.

Budapeszt. Bezpośrednio po zajściach w Izbie rozeszła się pogłoska, **że hr. Tisza telegraficznie podał się do dymisyi.**

Budapeszt. Dzienniki opozycyjne rozszerzają wiadomości o rozłamie w partyi liberalnej i o **bliskim upadku Tiszy.**

Kroki sądowe.

Budapeszt. Minister sprawiedliwości Plosz wezwał wczoraj do siebie naczelnego prokuratora.

Budapeszt. Wczoraj po południu zjawił się w sali sejmowej sędzia śledczy w towarzystwie kilku komisarzy policyjnych, celem spisania protokołu.

Rokowania kompromisowe.

Budapeszt. Wieczór przeszedł spokojnie. Słychać, że hr. Juliusz Andrassy prowadzić ma podobno rokowania kompromisowe.

Manifest opozycyi.

Budapeszt. Komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi uchwalił na wieczornem posiedzeniu, odbytem pod przew. Fr. Kossutha, wydać **manifest do narodu** z przedstawieniem pogwałcenia przez rząd konstytucyi i usprawiedliwienia wczorajszego postąpienia opozycyi jako aktu koniecznej obrony. Dalej uchwalono podjąć **„walkę przeciw ewentualnemu użyciu wojskowych środków gwałtu“.**

Program na dziś.

Budapeszt. Także i dziś o godz 8 rano zbierają się wszyscy członkowie opozycyi w lokalnościach klubowych partyi Banffyego i stamtąd gromadnie udadzą się do Sejmu.

Budapeszt. Członkowie partyi liberalnej uchwalili wczoraj wieczorem, zebrać się dziś rano w lokalnościach klubowych i również zbiorowo pospieszyć do Sejmu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. „Standard“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Z wiarygodnego źródła słychać, że **„Sebastopol“ znajduje się koło Miautauszan i wystawiony jest na ataki torpedowców japonskich.** Rosyjskie kontrtorpedowce schroniły się pomiędzy okręty szpitalne.

Prosi o posiłki.

Paryż. „Petit Parisien“ ogłasza **list admirała Rożdiestwienskiego, w którym tenże oświadcza, że jeżeli nie otrzyma posiłków, nie będzie w stanie podjąć walki z admirałem Togo.**

Nad rzeką Szak.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Szangaju: Japońskie prawe skrzydło, stojące na południe od rzeki Szak wykonało ruch w kierunku północnym. Straże przednie dotarły do Huansza. Donoszą, że **przyszło do silnej walki.**

Petersburg. Dziennik „Syn Oteczestwa,“ który już dwa razy był napominany, otrzymał trzecie napomnienie i został na trzy miesiące zawieszony.

Gazeta »Prawo« otrzymała za swój szkodliwy kierunek trzecie napomnienie.

Rozruchy w Petersburgu.

Petersburg. Jak donoszą, wczoraj na Newskim Prospekcie **przyszło ponownie do bardzo krwawych rozruchów.** Cenzura zabrania dziennikom pisać o nich.

Proces zabójcy Plehwego.

Petersburg. Dziś rozpoczął się przed tutejszą Izbą sądową przy udziale przedstawicieli klasowych proces przeciw zabójcom Plehwego. Oskarżonymi o to przestępstwo są: Sazonow i Sikorski. Oskarżonych broni adwokat przysięgły Karabczewski i Kazarinow. Świadków powołano 29. Sprawa sądzona jest przy drzwiach zamkniętych. Do Petersburga przyjechał ojciec oskarżonego, przemysłowiec leśny Sazonow z gubernii ufimskiej.

Petersburg. Przed pałacem sprawiedliwości, w którym toczy się proces przeciw zabójcom Plehwego, panuje bardzo ożywiony ruch. Policya utrzymuje porządek. Poczyniono wielkie zarządzenia ostrożności. Także **część garnizonu jest skonsygnowana w koszarach.**

Syveton samobójca.

Paryż. Adwokat Syvetona zgłosił się u sędziego śledczego i oświadczył, że **zbytecznem jest śledzenie za przyczyną śmierci Syvetona, gdyż popełnił on samobójstwo. Była to dla niego jedyna droga wyjścia z przykrej sytuacyi.** Więcej powiedzieć nie mogę — powiedział adwokat — **chodzi tu o zajście rodzinne.**

Paryż. Samobójstwo Syvetona nie ulega już żadnej wątpliwości. Stwierdzono przyczynę, którą jest stosunek jego do żony pasierba, Menarda. Podczas rozprawy Syvetona o wypoliczkowanie Andrego, miały wyjść skandaliczne szczegóły o tym stosunku.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Marconi i jego stacya telegrafu bez drutu. Na wybrzeżu morza Śródziemnego urządził wynalazca włoski Marconi stacyę doświadczalną telegrafu bez drutu. — Jak ważne jest udoskonalenie tego wynalazku i jakie telegraf bez drutu będzie miał kiedyś zastosowanie, z tego dzisiaj nie możemy sobie zdać dokładnie sprawy. W każdym razie będzie to jeden z największych wynalazków. O zawiłej konstrukcyi aparatu Marconiego pisać nie będziemy: są to rzeczy zbyt skomplikowane, by się w kilku słowach dały określić. Ciekawszych odsyłamy do specyalnych książek o telegrafach.

Ilustracya nasza przedstawia podobiznę Marconiego, który, jak słychać, miał się zaręczyć z córką prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, miss Alicyą, oraz miejsce, gdzie Marconi pracuje nad udoskonaleniem telegrafu bez drutu.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie Telefon Nr. 412.